TYGODNIK POZNAŃSKI

PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.

Nr. 7. POZNAŃ dnia 14 Lutego. 1862.

TYGODNIK POZNAŃSKI wychodzi co tydzień w Piątek. Abonament kwartalny wynosi w Poznaniu dla miejscowych 1 talar, dla zamiejscowych i na poczcie 1 i ćwierć tal, w Austryi 2 fl. sr., w Królestwie Polskiem i w Rossyi 1 i pół rs., we Francyi 5 fr. Zapisywać się można w Poznaniu: w Redakcyi i w księgarniach; w Krakowie w księgarni Friedleina, we Lwowie w księgarni Wilda; w Warszawie w księgarniach Celsa Lewickiego, Gebethnera i Okońskiego; w Wilnie w księgarni Orgelbranda, w Petersburgu w księgarni Wolffa i po wszystkich expedycyach pocztowych w kraju i za granicą. Redakcya przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane u podp. Redaktora.

PAMIĘTNIKI
króla Poniatowskiego.

(Ciąg dalszy).

BRANICKI. NIEFORTUNNE SPOTKANIE 6go Lipca.

Branicki, dzisiejszy jenerał, należał wówczas do świty dworzan księcia Karóla. Młodym jeszcze będąc wówczas, odznaczył się już i okrył sławą w dwóch bitwach, w których miał udział, służąc za ochotnika w wojsku austryackiem razem z księciem Karólem. Jak tylko przybył do Petersburga, zaczął okazywać wielką chęć wejścia ze mną w bliższe stósunki; postanowiłem więc wystawić go na próbę przy następującej sposobności.

Ponieważ kierunek, jaki wzięła sprawa kanclerza i wszystkie ówczesne okoliczności na dworze petersburskim i warszawskim, nie zdawały się wróżyć nic pomyślnego dla mnie, postanowiłem oddalić się na niejaki czas z Rossyi za urlopem, zabezpieczając sobie wszakże drogę do powrotu w każdym czasie, gdy to uznam za stósowne. Z tego powodu wycieczki moje nocne do Oranienbaum częstszemi się stały; szczególnie, gdy bawiąc razem z księciem Karólem w *Peterhof*, blizko o połowę miałem mniéj drogi do celu moich podróży. Wycieczki te tak mi się szczęśliwie udawały, tak już do nich przywykłem, że zapomniałem zupełnie o niebezpieczeństwie, na które mógłbym być narażony w razie jakiego nieszczęśliwego spotkania i poznania mojéj osoby. I tak 6go Lipca, nie uwiadomiwszy poprzednio księżnéj, jak to zwykle czyniłem, ośmieliłem się wybrać się do niéj. Nająłem, tak jak zwyczajnie, mały kryty wózek powożony przez rossyjskiego zwoszczyka, nieznającego mnie wcale; sam usiadłem w głębi wózka wraz z moim służącym, który mi zawsze w tych wycieczkach towarzyszył, obydwa przebrani, tak jak zwyczajnie.

Była to nieszczęśliwa noc dla mnie (jeżeli w Rosyi można ten czas nocą nazywać), gdyż wjechawszy do lasku przytykającego do Oranienbaum, spotkaliśmy w. księcia z całą jego świtą i wszystkich dobrze podchmielonych. Zapytują się zwoszczyka, kogo to wiezie? Tenże odpowiada, że nie wie. Mój służący odzywa się, że to krawiec jedzie. Przestano na téj odpowiedzi i puszczono nas. Lecz Elżbieta Woronzow, panna honorowa w. księżnéj, a kochanka w. księcia, znajdująca się z nim razem, zaczęła tak złośliwe robic przypuszczenia o tym mniemanym krawcu, że wprowadziła w. księcia w jak najgorszy humor. Przepędziłem z księżną kilka godzin zupełnie swobodnie, jak gdyby nic nie było zaszło; ale gdym wychodził z zajmowanego przez nią pawilonu ubocznego, do którego się umyślnie wyniosła pod pozorem brania kąpieli, otoczony zostałem przez trzech ludzi na koniach z dobytemi szablami w ręku, którzy schwyciwszy mnie za kołnierz, przyprowadzili tak przed w. księcia, który przypatrzywszy mi się i poznawszy, kazał moim przewodnikom iść za sobą. Szliśmy tak przez niejaki czas drogą spuszczającą się ku morzu. Myślałem, że już wybiła ostatnia moja godzina; lecz przyszedłszy na brzeg, zwróciliśmy się na prawo, ku drugiemu pawilonowi, gdzie w. książę bez żadnego wstępu zapytał mnie się w krótkich słowach, czy odwiedzałem jego żonę. Odpowiedziałem, że *nie*.

On. Powiedz wpan prawdę; jeżeli się przyznasz, wszystko się jeszcze może da ułożyć; jeżeli zaś nie zechcesz dobrowolnie wyznać swéj winy, źle możesz wyjść na tem.

Ja. Nie mogę powiedzieć, że uczyniłem to, czego nie uczyniłem. Po téj mojéj odpowiedzi wyszedł w. książę do drugiego pokoju, gdzie

zdawał się naradzać ze swemi towarzyszami hulanki; po krótkiéj chwili wszedł znowu i rzekł do mnie:

On. Kiedy nie chcesz się przyznać, pozostaniesz tutaj aż do dalszego mego rozkazu. I wyszedł zostawiając mnie samego w pokoju z jenerałem Bruckdorff i wartą stojącą u drzwi. Przez dwie godziny nie przemówiliśmy do siebie ani słowa. Dopiero po 2ch godzinach takiego przykrego oczekiwania ujrzałem wchodzącego hrabiego Alexandra Suwarowa, brata owego ulubieńca. Był on wielkim inkwizytorem, naczelnikiem téj straszliwéj rady państwa, którą nazywają w Rosyi „tajemną kancelaryą.“ Jakby dla powiększenia zgrozy, którą samo nazwisko jego urzędu wzbudzało, natura obdarzyła go szpetną twarzą, która wykrzywiała mu się konwulsyjnie, ile razy był jakiemi ważnemi myślami zajęty. Samo ukazanie się jego dało mi do poznania, że cesarzowa już wie o wszystkiem. Zwróciwszy się ku mnie, wybąknął z zakłopotaną miną kilka słów, z których domyśliłem się raczéj, niż zrozumiałem, że żąda, abym wytłómaczył się przed nim z zaszłych wypadków.

Zamiast zapuszczać się w bliższe szczegóły, rzekłem do niego: Spodziewam się, że pan sam uznasz, jak wiele zależeć powinno na tem nie tak mnie, jak raczéj waszemu dworowi, żeby ta cała sprawa jak najmniéj się rozgłosiła i żebym ja jak najprędzéj się ztąd wydostał. On (bełkocąc ciągle, gdyż nadomiar nieszczęścia zająkał się): Masz wpan słuszność, zrobię wszystko, co tylko będzie w méj mocy, żeby cię uwolnić. Wyszedł i powrócił w niespełna godzinę, oznajmując mi, że jestem wolny i że na dole czeka już powóz mający mnie odwieść do Peterhofu. Powóz, w który mnie wsadzono, był wprawdzie zamknięty; ale cóż, kiedy z samych prawie szyb się składał, tak jak latarnia. W tym to mniemanym incognito, o 6téj godzinie z rana, to jest w biały zupełnie dzień, wlokłem się powoli dwoma końmi po głębokim piasku. W pewnéj odległości od Peterhof kazałem stanąć i odesławszy powóz, postanowiłem resztę drogi odbyć pieszo, otuliwszy się płaszczem i wcisnąwszy czapkę na oczy. Wyglądałem jak jaki rozbójnik; lecz zawsze jeszcze mniéj ściągałem na siebie uwagę ciekawych, niż ów fatalny pojazd, w którym mnie wyprawiono.

Przybywszy do skrzydła, w którem mieszkałem wraz z kilku dworakami z orszaku księcia Karola, w nizkich parterowych pokoikach, od których wszystkie okna były pootwierane i nie chcąc wchodzić drzwiami, żeby się z kim nie spotkać, wpadłem na wyśmienity pomysł wejścia przez okno; lecz cóż, kiedy pomyliłem się i wskoczywszy, jak mniemałem, do swego pokoju, znalazłem się u mego sąsiada, jenerała Ronclur, który się właśnie golił. Ukazałem mu się, jak duch jaki i przez całą chwilę staliśmy nieporuszeni, wzajemnie sobie się przypatrując; dopiero poznawszy się dokładnie, wybuchnęliśmy obydwa serdecznym śmiechem. Uspokoiwszy się nieco, rzekłem do niego: Nie pytaj mnie, zkąd przybywam i dla czego wchodzę oknem, nie drzwiami; lecz jako dobry kolega daj mi słowo honoru, że nie wspomnisz o tem przed nikiem. Dał mi je, i poszedłszy do swojego pokoju, położyłem się i chciałem usnąć, lecz nadaremnie. Następne dwa dni przepędziłem w ciągłéj obawie. Widziałem doskonale, że wszyscy wiedzą o méj przygodzie, lubo nikt mi o niéj niewspomniał nawet. Nareszcie w. księżna znalazła sposobność przesłania mi biletu, z którego wyrozumiałem, że stara się zjednać sobie kochankę swego męża. Nazajutrz przybył w. książę z żoną i z całym swym dworem do Peterhofu, gdzie miano przepędzić dzień Ś. Piotra 29go Lipca, obchodzony uroczyście na dworze na pamiątkę założyciela tego miejsca.

Wieczorem był bal; tańcząc menueta z Elżbietą Woronzow, rzekłem do niéj: W mocy pani jest szczęście niektórych osób: na co odpowiedziała mi, że zrobiła już, co mogła i abym przyszedł o 1széj godzinie po północy z Lwem Alexandryczem do pawilonu *Mont plaisir* w dolnym ogrodzie, gdzie mieszka w. książę i jego żona. Ścisnąłem ją za rękę i poszedłem rozmówić się z Naryszkinem, który mi powiedział: Przyjdź, znajdziesz mnie u w. księcia.

Namyślałem się przez chwilę, co począć; potem poszedłem do Branickiego i zapytałem go, czyby nie chciał przejść się ze mną po dolnym ogrodzie; dodając, że przechadzka ta może nam na złe wyjść, lecz większe jest podobieństwo, że się dobrze skończy. Przystał bez najmniejszego wahania i o umówionéj godzinie udaliśmy się razem na naznaczone miejsce. Uszedłszy kilkadziesiąt kroków, spotkaliśmy Elżbietę Woronzow, która prosiła mnie, ażebym jeszcze trochę zaczekał, gdyż jeszcze jest kilka osób u w. księcia i palą fajki, a książę chce się ze mną sam-na-sam zobaczyć; zaglądała jeszcze do nich po kilka razy, nareszcie dała mi znak, że możemy wejść. Gdyśmy weszli, w. książę przywitał się ze mną wesoło i rzekł: Jaki też ty jesteś dziecinny, czemu mi wcześniéj nie powiedziałeś o wszystkiem; gdybyś to był uczynił, byłbyś uniknął wszystkich tych nieprzyjemności, jakie cię spotkały. — Przyznałem mu, jak sobie łatwo można wysta-

wić, zupełną słuszność i czemprędzéj zacząłem się unosić nad głęboką jego znajomością sztuki wojennéj, od któréj oderwać mi się z trudnością przychodzi. To mu bardzo pochlebiało i wprawiło w tak doskonały humor, że po kwandransie rzekł do mnie: Ponieważ teraz tak się z sobą zaprzyjaźniliśmy, brakuje nam tu jeszcze kogoś; i powiedziawszy te słowa, wyszedł do pokoju swéj żony, podniósł ją z łóżka, i zaledwie dawszy jéj czas do wzięcia pończoch i zarzucenia na siebie lekkiego ślafroczka, przyprowadził ją nam w tym stanie, bez trzewików nawet, mówiąc: Spodziewam się, że teraz będziecie ze mnie kontenci. W. księżna, korzystając ze sposobnéj chwili, rzecze: Brakuje nam jeszcze tylko kilku wierszy od waszéj książęcéj mości do wicekanclerza Woronzowa, aby wyjednał u dworu warszawskiego szybki powrót do Petersburga naszego przyjaciela.

Wielki książę zawołał, żeby mu przyniesiono stół do pisania; a ponieważ nie można go się było doczekać, położyliśmy mu na kolanach deseczkę i na tym improwizowanym stole napisał ołówkiem bilet bardzo naglący do Woronzowa, a mnie dał drugi, napisany także ołówkiem z przypiskiem Elżbiety Woronzow, który w oryginale dotychczas posiadam i treść jego tu przytaczam:

„Możesz być pewnym, że zrobię wszystko, co tylko będzie w méj mocy, żeby przyspieszyć twój powrót; użyję do tego wszelkich środków i dowiodę czynem, że niezapominam o Tobie.“

„Proszę niezapominać o mnie i być pewnym, że jestem zawsze jego szczerą przyjaciółką i że zrobię wszystko, co tylko będę mogła, ażeby Mu się przysłużyć. Pozostaję przychylną Mu sługą“

Elżbieta Woronzow.

Poczem zaczęliśmy wszyscy sześcioro rozmawiać, śmiać się i robić rozmaite figle z małą fontanną, znajdującą się w tym salonie, jak gdybyśmy nie mieli żadnego kłopotu na sercu i rozeszliśmy się dopiero około 4téj godziny rano.

Jakkolwiek się może to komu obcemu dziecinnem wydawać, zapewniam, iż nie ma tu ani jednego nieprawdziwego słowa; od tego zdarzenia datuje się moja serdeczna z Branickim przyjaźń. Nazajutrz wszyscy byli dla mnie nader uprzejmi. Wielki książę cztery razy jeszcze zapraszał mnie na podobną poufną gawędkę do Oranienbaum; przybywałem wieczorem, wchodziłem ukrytemi schódkami do pokoju w. księżnéj; zastawałem tam w. księcia i jego kochankę i jedliśmy razem kolacyą. Potem w. książę wychodził zwykle z Elżbietą Woronzow, mówiąc: Zdaje mi się, moje dzieci, że już wam nie jestem potrzebny, i zostawiał mnie samego.

Iwan Iwanowicz gadał mi same grzeczności, Woronzow toż samo; czułem przecież, że to wszystko nie jest zupełnie naturalne i że trzeba opuścić Rosyą. Miałem już wszystko do podróży przygotowane i nareszcie wyjechałem z Petersburga.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KONGRES WIEDEŃSKI

tłómaczył z Thiersa (księga 56)

LUDWIK ŻYCHLIŃSKI.

Poznań, nakład i czcionki L. Merzbacha 1861. a)

Trzecią a ostatnią księgę tomu XVIIIgo poświęca Thiers kongresowi wiedeńskiemu. Wykazawszy, że stan rzeczy w reszcie Europy dużo był podobien do stanu rzeczy we Francyi, że wszędzie panowało przykre oczekiwanie przyszłości i nieukontentowanie z teraźniejszości; wykazawszy, że upadek Napoleona zamiast posłużyć za naukę wstrzemięźliwości, raczéj rozdmuchał żądze i stokroć spotęgował chciwość jego zwycięzców, przystępuje Thiers do historyi poprzedzającéj otwarcie samego kongresu. Oprócz kilku punktów, dotkniętych już traktatem paryzkim z 30go Maja, nie stanęło było żadne dalsze między zwycięzkiemi mocarstwami postanowienie; cała np. kwestya polska i saska nie została w traktacie paryzkim wcale naruszoną, a jak Thiers sądzi, z obawy przedwczesnego rozdwojenia; głównie chodziło bowiem zwycięzcom o utrzymanie jak najdłuższe wzajemnéj zgody. Tymczasem bynajmniéj się nie zanosiło na nią, skoro tak cesarz Alexander, jak i król pruski przyobiecali sobie byli domagać się wzajemnie, jeden całéj dawnéj Polski, drugi całego Królestwa saskiego. Charakterystyka cesarza Alexandra i króla Fryderyka Wilhelma należy do wybornych ustępów w Thiersa historyi.

„Obaj ci monarchowie, mówi on, mieli się za najuczciwszych ludzi swego czasu i to tak dalece, że nawet dla ambicyi swéj windykowali miano cnoty. Jeźli więc Alexander chciał całą posieść Polskę, to (według jego mniemania) tylko dla tego, aby ją wskrzesić, tak jak znów Fryderyk Wilhelm dla tego tylko żądał całéj Saxonii, aby zbliżyć o krok jedność Niemiec.“

Zamiary te Alexandra i Fryderyka Wilhelma jedna tylko przeniknęła Austrya, tj. minister jéj sławny Metternich, dla którego rozszerzenie się Prus aż do prze-

---

a) Towarzystwo Przyjaciół nauk chcąc pozyskać od śp. Adama Czartoryskiego, świadka kongresu wiedeńskiego, objaśnienia i sprostowania obrazu tego kongresu przez Thiersa w tomie 18 jego Historyi konsulatu i cesarstwa nam przedstawionego, poleciło p. Zychlińskiemu, ażeby go przełożył na język polski. Towarzystwo nie pozyskało wprawdzie upragnionych dopełnień i sprostowań; spowodowało jednakże śp. Czartoryskiego do napisania ich i przyłączenia do dawniejszego jego dzieła: „Essai sur la diplomatie,“ które familia jego niebawem po raz drugi wydać zamierza. P. Żychlinski zaś dokonawszy tymczasem bez zwłoki, z zadowolnieniem Towarzystwa, poleconéj sobie pracy, wydał ją nakładem L. Merzbacha i bez spodziewanych dopisków. Na wezwanie zaś Redakcyi Tygod. Pozn. powyższą o dziele Thiersa przez siebie przetłomaczonem zdaje relacyą.

smyków gór saskich, a Rosyi aż pod Karpaty, było niemal groźbą wielkiego znaczenia. Austrya wszelako zwyciężyć pragnęła te i inne jeszcze trudności zgodą i dobrem porozumieniem między sobą tak zwanéj przez Thiersa czwórki zwycięzkiéj, tj. Austryi, Anglii, Prus i Rosyi, chociaż z drugiéj strony na wszelkie przygotowała się ewentualności. Thiers w jasnym nader wykładzie stara się wykazać błąd popełniony przez radę królewską i przez Talleyranda, że zawarli byli tak szybko traktat paryzki i przez to uniemożnili przewagę Francyi na kongresie, związawszy ją więzami najniekorzystniejszego pokoju; daléj zarzuca Talleyrandowi (a tu jemu jedynemu przypisuje winę); że zamiast na kongresie czekać cierpliwie, nie występować naprzód, dać się poważnić mocarstwom: a gdy to nastąpi, pozwolić się zbliżyć do siebie, czyli że zamiast rozbudzić pragnienie interwencyi francuzkiéj u jednéj z stron waśniących się, jak najskwapliwiéj takową sam zaofiarował, i to jeszcze Anglii i Francyi przeciw Rosyi i Prusom, zamiast że powinien był, bacząc na to, że interesa Francyi są raczéj nad Renem, niż nad Wisłą, właśnie pomoc swą zaofiarować Rosyi i Prusom. Surowy ten sąd o dyplomacyi Talleyranda na kongresie nie zdaje się nam być całkiem słusznym. I czemuż miał dla niektórych korzyści materyalnych narazić moralny wpływ Francyi? Thiers przedrwiwa nieco zasadę, z jaką wystąpił na kongresie Talleyrand, to jest zasadę prawowitości tronów. Dobrze. Ale czemuż nie sięgnął wyżéj Thiers nad praktyczność większą lub mniejszą takowéj; czemuż nie powiedział, że życie narodów jest w wieku naszym szeregiem tranzakcyi między prawem prawitości tronów i prawem ludów, a kongres obalając rewolucyą, któréj odmówił prawa, sam w imię prawowitości tronów rozrządzał jéj puścizną, Talleyrand zaś, jako minister Burbonów, tylko trafnie sformułował myśl monarchów?

Powiedzieliśmy, że Austrya domyśliła się niebawem przymierza Rosyi z Prusami ku osiągnięciu wspólnych celów. — Wkrótce wszystkim wiadomem było w Wiedniu, że cesarz Alexander chciał całą Polskę posieść, a Prusy całą Saxonią. Reprezentanci mniejszych dworów niemieckich odkrywszy projekt ten, a widząc zagrożone istnienie państw drugiego rzędu i ztąd straszliwie oburzeni, Talleyrandowi odkryli natychmiast tak projekt ten, jak i projekt tak zwanéj czwórki zwycięzkiéj, zasadzający się na tem, że wyłącznie w swe ręce wziąść chciała kierunek spraw europejskich na kongresie. Talleyrand obruszony rolą, jaką chciano dać odegrać wielkiemu narodowi francuzkiemu, bez ogródki odzywać się począł, że tego Francya nie ścierpi i w skutek tego stanął niebawem na czele oponentów. Alexander, w Paryżu tak przyjaźnie poczynający sobie z Talleyrandem, wyrzucać mu zaczął w ostrym tonie obecne jego występowanie. Brzemienną gromami, a ze wszech miar bardzo nauczającą całą tę rozmowę podał nam Thiers w dyalogu. Przytoczymy tu tylko jeden ustęp: Talleyrand zaczął mówić o prawach Europy, na co oburzony Alexander: „Ja tych praw nie znam; prawa między mocarstwami stanowi to, co każdemu z nich dogodnem w interesach.“ Podobne sceny przeplatane były do końca Września uroczystościami i balami.

Nareszcie trzeba było przecież w téj lub owéj formie zwołać na kongres reprezentantów Europy. Czwórka widząc, jak niebezpiecznemby było zgromadzenie ogólne i natychmiastowe, rada była odłożyć kongres na miesiąc, podając za przyczynę potrzebę porozumienia się wstępnego w kwestyach spornych; ale Talleyrand, który udaremnić chciał projekta czwórki, dążące do wykluczenia rzeczywistego reszty mocarstw z kongresu, oparł się temu zrazu. Po kilkodniowych rokowaniach zgodził się wreszcie na odłożenie na miesiąc kongresu, tj. aż do 1go Listopada; uznawał bowiem potrzebę porozumienia, ale położył za warunek, że umieszczone zostaną w deklaracyi wyrażenia, „jako postanowieniem jest pełnomocników, aby rezultat kongresu odpowiedział zasadom prawa publicznego.“ Tym sposobem zamierzył bowiem Talleyrand uratować, opierając się na swéj zasadzie prawowitości, istnienie Saxonii. Deklaracyą tę podpisało 8 mocarstw, należących do traktatu paryzkiego, występujących teraz jako mocarstwa pośredniczące, a późniéj występować mających jako sędziowie pomiędzy reprezentantami, którzy zawiązawszy się natychmiast w komitety, prace swoje rozpoczęli.

Pełnomocnik angielski, lord Castlereagh, któremu zależało na przyjaźni Prus ze względu na spodziewane przymierze z mającem się utworzyć Królestwem Niederlandów, chciał zezwolić na poświęcenie Saxonii celem uratowania Polski, czemu bynajmniéj Metternich nie myślał przeszkadzać, w nadziei, że obaj monarchowie, tj. tak Alexander, jak Fryderyk Wilhelm, nie odstąpią od tego, co sobie obiecali. Rozmowy lorda Castlereagh z cesarzem Alexandrem należą do najinteresowniejszych dokumentów, jakie nam historya ówczesna zostawiła. Skutku przecież nie odniosły żadnego i tylko jeszcze większe sprowadziły rozdraźnienie. Podczas gdy wrą na siebie coraz mocniéj Rosya z Anglią, komitet tak zwany niemiecki po długich sprawach, wywołanych nienawiścią państw drugiego rzędu przeciw Prusom, zawiesił swe posiedzenia, oświadczając, że nie zbierze się dopóty, dopóki nie zostanie rozstrzygniętą kwestya saska. Bawarya, najzaciętsza przeciw Prusom, oświadczyła nawet, że się weźmie do broni, aby uratować Saksonią i skłonić starała się do współdziałania tak Francyą jak Austryą. Francya zażądała przez usta Talleyranda, aby ją do tego wyraźnie wezwano; Metternich zaś, który domyślał się podżegania Bawaryi przez Francyą, oświadczył Bawaryi, że Francya dziś ani chce, ani może działać, i tylko chce mącić wodę, aby z niezgód skorzystać. — Talleyrand uwiadomiony o tem, natychmiast o wszystkiem dał znać królowi, wzywając go, aby zaczął zbroić nietylko dla tego, że postawa Francyi miała poprzeć położenie jego w Wiedniu, ale i dla tego, iż należało zbić mniemanie, że Francya od czasu przywrócenia Burbonów popadła w niemoc. Postanowiono na radzie królewskiéj powiększyć o 100,000 wojsko francuzkie i natychmiast o téj rezolucyi zawiadomiono Talleyranda. —

Tymczasem wzburzenie umysłów nie ustawało w Wiedniu; opór między cesarzem a lordem Castlereagh przybierał coraz większe rozmiary; lord bowiem koniecznie postanowił zniechęcić Prusy do Rosyi, a nie mogąc tego dokazać u monarchy, zaczął wpływać na ministrów pruskich, wystawiając im, że powinni przekładać szczęście Niemiec nad osobiste swego monarchy zobowiązania. — Tę wszakże taktykę udaremnił Alexander gniewem, który okazał w obec króla Fryderyka względem jego ministrów. Metternich w kłopot wprawiony postępowaniem lorda względem Polski, z którym przecież łączyć się był zniewolonym, podał wreszcie notę do

Prus, w którój przestrzegłszy takowe naprzód przed nienawiścią Niemiec, zezwalał przecież na wzięcie całkiéj Saxonii, ale pod warunkiem, że Prusy w kwestyi polskiéj z Rosyą wspólną zasadą rządzić się nie będą. Stanowisko to Austryi dopełniło miary rozdraźnienia cesarza rosyjskiego. Chcąc postawić na swojem, nie wzdrygał się przed niczem i wydał Saxonią, którą zajmowały jego wojska, wojskom pruskim, obchodząc się zimno z Talleyrandem, a całkiem już lekceważąc Metternicha. —

Tymczasem nadszedł dzień zgromadzenia urzędowego kongresu. Metternich zwołał 30go Października reprezentantów wzwyż wymienionych 8 mocarstw i zgodzono się, że przywołani pełnomocnicy różnych dworów złożą swe pełnomocnictwa, a które potem przedłożone zostaną komitetowi, złożonemu z 3 mocarstw, a utworzonemu przez los. We wszystkiem co dotyczyło formy postępowania podziału prac, formy narad i składu komitetów władza ta pozostała w ręku owych ośmiu, którzy podpisawszy traktat paryzki, wzięli pochop do zwołania kongresu, podczas gdy pod względem istoty rzeczy mogły postanowienia wszelkie być tylko wypływem dobrowolnéj ugody pomiędzy stronami interesowanemi. Ponieważ zaś, co się tyczy formy, przyznali wszyscy władzę owym ośmiu mocarstwom (oni także tworzyli komitety i w skład onych wchodzili), przeto sprawy niemieckie oddano pod rozpoznanie komitetu początkowego; sprawy wielkie terrytoryalne europejskie powierzono Rosyi, Prusom, Angli, Austryi i Francyi; sprawy południowe zatrudnić miały najprzód Austryą i Hiszpanią z przyłączeniem Anglii, Rosyi i Francyi, jako pośredników.

Sprawy południowe, czyli włoskie, przyszły nasamprzód pod obrady. Zadekretowawszy przyłączenie Genui do Piemontu i zapewniwszy następstwo tronu jego linii Carignan, zajęto się kwestyą Parmy, mającéj stanowić, stósownie do traktatu paryzkiego, dotacyą żony Napoleona, Maryi Ludwiki. Kwestyą najdraźliwszą, kwestyą Neapolu, w którym panował Miurat, zostawiono na późniéj, w skutek przedstawień Metternicha, który utrzymywał, że sam Miurat niebawem poda sposób jéj rozstrzygnięcia.

Podczas gdy sprawa włoska zmierza do rozstrzygnięcia, sprawa Polski i Saxonii coraz bardziéj grozi wojną powszechną. Nalegania książąt kilku niemieckich na księcia regenta Anglii, wywołują zmianę instrukcyi dyplomatycznych dla lorda Castlereagh, który mając sobie poleconem bronienie także Saxonii, łączy się teraz z Metternichem, celem obstawania zarazem za Saxonią i Polską. — Wygotowany zostaje nawet plan kampanii przeciw Prusom i Rosyi, podczas gdy Metternich cofa przyrzeczenie swe dane Prusom ze względu na Saxonią, opierając się na tem, że Prusy niedopełniły postawionych przez Austryą warunków. Rozmiętnionych notą tą Prusaków zaledwie powstrzymać może cesarz Alexander, który widząc zewsząd stawiane przeszkody, skłaniać się zaczyna do pewnych ustępstw w kwestyi polskiéj, tj. chce oddać Prusom W. Ks. Poznańskie, aby o tyle mniéj wzięły territorium Królestwa Saskiego; a Austryi Galicyą. Traci więc tak kwestya polska, jak saska znaczenie zasadnicze i mocarstwa te trzy zaczynają dzielić się krajami według ilości dusz. Prusy, występujące z całą gwałtownością w komissyi téj szacunkowéj, tak dalece obrażają reprezentanta Anglii, że tenże oświadczywszy, że nie myśli znosić podobnego zuchwalstwa, wychodzi z sessyi i zawiera natychmiast przymierze odporne i zaczepne z Francyą i Austryą, na mocy którego obowiązuje się każde z tych trzech mocarstw dostarczyć 150,000 wojska celem przeprowadzenia odmiennéj polityki. W obec tak groźnych widoków łagodnieją Prusy w kwestyi ilości dusz saskich i następuje niebawem rozwiązanie pokojowe wielkich kwestyi polskiéj i saskiéj. Prusy dostają połowę Saxonii i W. Ks. Poznańskie, Austrya Galicyą, Rosya tak zwane Kongresowe Królestwo. Komitet do spraw niemieckich, jak tylko rozwiązaną została kwestya saska, przychodzi niebawem do ładu. Pozostaje tylko jeszcze kwestya Neapolu. Tę, jak przewidział Metternich, rozwięzuje sam Miurat, przesełając nierozważną notę do kongresu, która wywołuje decyzyą mocarstw zrzucenia go z tronu. Tak skończył się kongres według relacyi Thiersa. Rozwiązanie innych pomniejszych kwestyi pomijamy.

Ze stanowiska sprawiedliwości zauważać należy, że monarchowie skoalizowani potępili wprawdzie nienasyconą ambicyą Napoleona, ale niebawem mu wyrównali; dzieląc bowiem kilkakrotnie Polskę, dokonali sekularyzacyi w Niemczech, a Anglia wszystkie niemal francuzkie rozszarpała kolonie. Nie pytano o państwa, które nie obchodziły bezpośrednio zwycięzkiéj czwórki; pochłonięte zostały wedle dogodności wolne miasta, zniweczone dawne rzeczpospolite, zabrane majątki kościelne, o połowę uszczuplona Dania i Saxonia. Koalicya mszcząc się na Europie, podzieliła ją dowolnie między siebie. Jedyna Francya, która z wielkich mocarstw uszczuploną została aż do rozmiarów, jakie posiadała r. 1790go. „Nie zgadzało się to, powiada Thiers, ani ze słusznością, ani z sprawiedliwą równowagą europejską.“ Thiers, tak jak i inni publicyści, widocznie miał tu na myśli równowagę sił materyalnych. Autor ten i mąż stanu tak bystry, ani słówkiem nie dotknął znikomości podobnéj równowagi Zamiast wykazać, że kongres biorąc za zasadę równowagę mocarstw wyłącznie materyalną, z góry budowę swą na piaszczystym wzniósł gruncie, Thiers pochwalając tę zasadę, na rzecz z czysto-praktycznego zapatruje się stanowiska. A przecież jako Francuz powinien był sile moralnéj pierwszeństwo przyznać przed siłą materyalną, skoro Francya, uszczuplona za czasu kongresu, potęgą i żyznością swego ducha poruszyła i ogarnęła Europę i te właśnie mocarstwa, które na zasadzie materyalnéj przewagi mniemały sprowadzić Francyą do poziomu równowagi z resztą Europy. Téj nemezys praw ducha nie śledzi Thiers, i dla tego, chociaż zkądinąd nieporównanych zalet publicysta i historyk, nie może zadowolnić dziś tych umysłów i serc, które pytają i śledzą moralnych warunków równowagi; które śledzą jednem słowem nie równowagi niepewnéj, bo opartéj na odważeniu sił materyalnych, z natury swéj zmiennych, ale równowagi moralnych sił spoczywającéj na zasadzie zadosyćuczynienia nieprzedawnionym prawom sprawiedliwości.

ZAPISKI

o bieżącem piśmiennictwie polskiem.

Rok ostatni zbogacił piśmiennictwo polskie utworami poetycznemi, któreśmy witali z tem żywszem uczuciem radości, że są zwiastunami szczęśliwego zwrotu u-

myslów, czynnych na polu piśmiennictwa polskiego, że zapładniającą myślą, wzniosłemi a trzeźwemi zasadami, wybitną dążnością nowe wskazują drogi do pełnienia zadań człowieczeństwa i do zbawczéj pracy. Dla braku aż dotąd organu literackiego pozbawieni sposobności zwrócenia uwagi myślącéj publiczności polskiéj na utwory, górujące duchem i formą, czynimy to teraz tem skwapliwiéj, przypominając nasamprzód mnóstwo znakomitych powieści, obrazów historycznych, również i poezyi zawartych w Dzienniku literackim. Autorowie w piśmie tem zawierający swe utwory, młodzi (po większéj części) powieścio- i romanso-pisarze odstępując od przejętego z Francyi a zaszczepionego u nas zwyczaju układania wielotomowych romansów i powieści, zamykając obrazy swe w ciaśniejszych ramach, a ożywiając takowe budzącemi ducha i orzeźwiającemi serce zasadami, pojęli potrzebę czasu, a tchnieniem talentu i siłą zdrowéj, prawéj myśli, zaszczepiają zasady, których ważność i świetność nie uznają, chyba głowy wsteczne lub przewrotne.

Mamy w téj chwili pod ręką Portrety p. Nie-Van-Dy-Ka (wyszłe w Lwowie u Wilda 1861), pierwotnie zamieszczone w wspomnionym dzienniku literackim. Autorem tych portretów jest J. Szujski. Autor wspomniony, poruszając i roztrząsając w tem dziełku najżywotniejsze sprawy narodu, w portretach swych położył sobie za zadanie zebrać szereg typów ujemnych w celu poprawienia i uzacnienia swego społeczeństwa. Sposób i drogę, na jakiéj celu zamierzonego dosięgnąć pragnął, sam tłómaczy, gdy w wstępie mówi o walce, jaką sam z sobą staczał, aby znaleść właściwe do celu środki. Nie zdawało mu się stósownem, aby z sztyletem ironii wystąpić

Nie wstępując w ślady Borkowskiego, który wydaną przed kilkunastu laty „Parafiańszczyzną" z zacnym celem swym zupełnie się minął, gdyż przedstawieniem a raczéj oddagerotypowaniem osób żyjących rozjątrzył, miasto na drogę naprawy naprowadzić; Szujski przedstawia żywo i po prawdzie, ale bez gniewu i szyderstwa, ujemne typy ludzi z różnych sfer: literatów, obywateli, kobiety stare i młode, szlachtę, arystokracyą, półpanków etc; wchodzimy z nim do wspaniałéj świątyni historyi, literatury, otwieramy z nim podwoje salonów, wnikamy w tajniki serc; a te badania, spostrzeżenia trafne, głębokie, ogrzane gorącem miłości społeczeństwa, dla którego pracuje, wyrażone w wytwornéj, ozdobnéj formie. —

Dla obeznania Czytelników naszych z rodzajem i sposobem, w jaki p. Szujski sobie poczyna, wystarczy, jeźli pierwszy dział weźmiemy, który nam pod rękę wpadnie. Nasuwa nam się rozdział pod napisem: Poetyczni młodzieńce.

„Poetyczność (mówi) stała się udziałem naszego narodu od czasu politycznego upadku. Od owéj chwili powlekła się ziemia nasza kirem tęsknoty i smutku; ponurzéj zaczęły szumieć drzewa, ponurzéj wicher świstać; posmętniała zieloność i kwiaty, do każdéj radości domieszała się łza, do każdego uniesienia westchnienie.... Za nami, znękanemi i odartemi z blasku, pozostała przeszłość obfita w chwałę i świetność, szumiąca zdobytemi sztandary i błyszcząca od złota rycerskiéj zbroi; pozostała jak wspomnienie dnia pogodnego w dniach burzy, jak wspomnienie raju w dniach czyszca."

Pomówiwszy o poezyi niedalekiéj przeszłości, wykołysanéj wśród pamiątek niezatartych historycznych, przechodzi do dzisiejszéj i mówi: „Poetyczni ludzie dzisiejsi pod inną zupełnie przedstawiają się formą. Nic trudniejszego, jak oznaczyć prawdziwe źródło natchnienia nowych poetów; bo często nie jest ono niczem więcéj, jak szlachetnym entuzyazmem duszy młodéj... Poezya u nas nie powstaje najczęściéj z głębi poetycznego natchnienia, ale z assocyacyi idei poetycznych, nie z magicznéj siły tworzenia z nicości ideału, ale z usposobienia tego lub owego, wziętego z istniejących już utworów, które wiedzie do odpowiednich sobie obrazów i myśli. Taka poetyczność naturalnie nie pociąga już dawnych za sobą skutków, bo nie jest szczerą; nie przeszkadza jeść dobrego byfsztyku i chodzić w modnym surducie; taka poetyczność prowadzi tylko do nieskończonego uzewnętrznienia uczuć w poezyi i życiu, do konturowéj, teatralnéj podniosłości. Łamano sobie głowę przez rok cały nad Deotymą, poetką trzeciéj ery. Ani słowa, jest ona trzeciéj ery, jeżeliby obecnie innéj poezyi być nie miało, jak ta którą właśnie nakreśliłem. Deotyma jest najlepszym wyrazem poezyi kanwowéj, bankietowéj, mozajkowéj, składającéj z obfitego rogu poezyi wierszowéj pojedyńcze kwiaty i kamyczki w jednę całość bez duszy, bez natchnienia, bez serca." — Radzimy cały ten ustęp o Deotymie doczytać do końca. My na zdanie J. Szujskiego, co do Deotymy, całkowicie się zgadzamy.

Utyskiwania autora „Portretów" na brak twórczości w poezyi osłabnąć powinny w obec pojawienia się znakomitszych świeżych utworów: Bohdana Zaleskiego i Karóla Balińskiego

W samo Boże Narodzenie powitaliśmy Karóla Balińskiego: Hasło (Poznań u Zupańskiego 1862). Pieśń ta godna poety najbardziéj duchem chrześciańskim przejętego narodu:

„Chrystus górą!
Czujesz, jak to hasło płynie
W dal, na wieczności głębinie?
Jak grzmot, strzała w skalnych górach,
Jak rozgłos gromu po chmurach;
Echem przeciągłem, dalekiem
Wiek je powtarza za wiekiem."

Pieśń ta jest hymnem wzniosłym pociechy, napisana z namaszczeniem prawdy i natchnieniem miłości.

Ponieważ potrąciliśmy o poezya, nie możemy niewspomnieć rozprawy w francuzkim napisanéj języku o autorze Irydiona. Rozprawa ta zamieszczoną jest w 37 tomie: „Revue des deux Mondes," wydanym pod datą 1 Stycznia 1862, a nosi tytuł: „La poesie polonaise au dix-neuvieme siècle et le poète anonyme." Autorem téj znakomitéj rozprawy jest pan Julian Klaczko. Dla ważności powodów, któremi się rządził p. K., rozgrzeszyć go winna społeczność nasza, iż w francuzkim pisał języku. Autor równie bystry estetyk, jak dzielny publicysta, wyjaśnia w rozprawie swéj znaczenie poezyi w Polsce, jéj naczelnym wyobrazicielom należyty hołd oddając. Do apoteozy wynosi Zygmunta Krasińskiego, twierdząc, iż on pieśnią swą nowe narodowi wskazał drogi działania. Nam się wydaje, że Zygmunt Krasiński był, jak się ktoś pięknie wyraził, arfą tylko swego narodu; głębią tajoną i nie każdego oku dostępną swego narodu zbadawszy, dojrzał, wysnął i na jaw wydobył, co tkwiło w samymże narodzie, co jego było własnością, jego siły płodem, jego myśli owocem. Prawdziwem nam się wydaje zdanie p. Klaczki, który wpływ poezyi na

umysły, w tych przynajmniéj częściach dawnéj Polski, które są pod berłem rossyjskiem, równa wpływowi religii. — Ustęp ten, zawierający mnóstwo nieznajomych Francuzom faktów, a wyjaśniających im, w jaki sposób życie duchowe w narodzie się przechowuje, należy do najznakomitszych w rozprawie naszéj. Szczęśliwie wtrącony tu symboliczny Mickiewiczowski Wajdelota, który pieśnią w Panu swym budzi ducha, aby nie zapomniał o domowych bogach i o znamieniu pochodzenia.

Jakkolwiek rozprawa ta przeznaczoną jest na to, ażeby obeznać naród francuzki z bogactwem duchowem naszego narodu i wyjaśnić mu znaczenie i dążność jednego z najznakomitszych pisarzów naszych czasów, sądzimy, że przełożona na język polski znakomitym byłaby dla naszego piśmiennictwa nabytkiem. *A*

Rozmaite wiadomości.

Ze Lwowa w Lutym 1862.

Smutno zaczynamy rok nowy. Nieliczny zastęp dzienników zmniejszył się znowu. Przestała wychodzić Czytelnia dla młodzieży z powodu uwięzienia redaktora Karóla Ciszewskiego. Mamy przynajmniéj tę pociechę, że żadne z pism, które w ciągu upłynionego roku przestały wychodzić, nieustało dla braku czytelników.

Nekrologii literatów przyczynił koniec roku kilka imion zasłużonych. Zaledwieśmy się zdołali opamiętać po nagłéj i niespodziewanéj śmierci Alexandra Stadnickiego, już śmierć zabrała Jacentego Łobarzewskiego, wczoraj zaś odbył się pogrzeb Alexsndra Batowskiego w Kulikowie, (majętności zmarłego pod Lwowem) i Dyonizego Żubrzyckiego we Lwowie samym. Łobarzewski znany w świecie nauk przyrodzonych, tamci trzej w zawodzie badań historycznych i literackich. Każdy z nich pozostawił po sobie piękną pamięć do dziejów piśmiennictwa naszego, o każdego czynności objaśnią nas zapewne dokładne nekrologi.

Nigdy bardziéj, jak w chwili strat takich, nie daje nam się uczuwać brak ognisk naukowych, któreby skupiały w swem gronie ludzi pracujących naukowo i zajmowały się albo ogłaszaniem ich prac, albo przynajmniéj ułatwieniem badań naukowych i udzieleniem o nich wiadomości publicznéj, opartéj na pewnikach danych. Niejeden ze zmarłych pozostawił prace rozpoczęte, które nie znajdą kontynuatorów, albo zasoby materyałów, z których trudno, żeby kto korzystał, gdyż tak jedno jak drugie polega na usiłowaniach prywatnych i rozstrzelonych siłach. Wiadomo np. że Stadnicki pozostawił rozpoczęty dyplomataryusz województwa ruskiego, Łobarzewski miał pozostawić liczne materyały do encyklopedyi, a oprócz tego inne rękopisma. Czy będzie z tego jaki pożytek dla ogółu? rzecz to bardzo niepewna, bo trudno wymagać nawet, ażeby prywatni podejmowali trud i koszta około zużytkowania tych prac, niemając potemu ani środków, ani nawet sposobności. Trudno także wymagać, ażeby jedyne, na całą naszą kraínę, towarzystwo naukowe krakowskie zajmowało się puścizną naukową umierających w naszym kraju literatów, skoro samo utrzymanie się tego towarzystwa przy istnieniu podlega wielkim i rozlicznym trudnościom.

Spostrzeżenia te mają wszakże pocieszającą stronę, kiedy widać, że literaci nasi nie pozostają w nieczynności. Nie można się użalać na stagnacyą w ruchu literackim, pomimo tak niepomyślnych okoliczności. W samym początku roku już powitaliśmy kilka bardzo pożądanych publikacyi

Józef Supiński, autor Myśli fiziologii ogólnéj, któreto dzieło było niejako programem jego prac na polu ekonomii społecznéj, wydał teraz Szkołę polską gospodarstwa społecznego. Jestto, jak się każdy łatwo domyśli, systematyczny wykład gospodarstwa społecznego. Niejest to powtórzenie znanych i wyrobionych już systematów, ale raczéj wywód zasadniczych pojęć ekonomii społecznéj ze stanowiska własnego, które autor słusznie poniekąd poczytuje za właściwie polskie. Aby dać przykład nadmieniam, że kapitał, nad którego określeniem biedzą się najcelniejsi ekonomiści obcych narodów, otrzymuje tu ze stanowiska polskiego, w duchu języka naszego, określenie pewne, stanowcze, a różniące się wielce od chwiejnych określeń cudzoziemskich. Kapitał u Supińskiego jest zasób pieniężny, a to co cudzoziemcy nazywają kapitałem, jest zasobem w ogóle. Dzieło to jest umiejętnie napisane, ze znajomością prac poprzedniczych na tem polu, język Supińskiego znany z jasności i piękności, a nowość zapatrywania zwróci niezawodnie uwagę na siebie.

Inne dzieło niepospolitéj wagi na polu nauki jest Matematyka professora Żmurka. Dzieło to nie wyszło jeszcze całkowicie, odznacza się ono także zupełnie nowym sposobem wykładu.

Piśmiennictwo piękne nie obfituje w nowe pojawy. Oprócz kilku początkowych lub w ogóle mniejszéj wartości utworów, jest najgodniejszem uwagi dziełem na tem polu, Jana Zachariasiewicza powieść Sty Jur, która wychodzi arkuszami przy Dzienniku Polskim. J Dzierzkowski wydał także nową powieść pod napisem Szkoła świata.

Najdzielniéj opracowana gałęź literatury naszéj, historya, zaprząta najwięcéj piór u nas. Obok trzeciego i czwartego tomu Jadwigi i Jagiełły gasną drobniejsze pojawy. Godna wszakże wspomnienia książka bardzo pożyteczna Józefa Szujskiego. Talent płodnego poety rzucił się nie bez sukcessu na pole historyi. Dzieje Polski J. Szujskiego będą, ile sądzić można z pierwszych zeszytów, bardzo dobrem kompendyum historyi. Życzyćby należało popularniejszego nieco wykładu, zwłaszcza że autor przeznacza dzieło dla młodzieży.

Niepospolitéj wagi publikacyą w dziedzinie publicystyki jest książka wydana bezimiennie pod napisem Die ruthenische Sprach- u. Schriftfrage in Galizien. Książka ta jest zbiorem dokumentów urzędowych, wyjętych z archiwów, które zwykle niedostępnemi bywają dla prywatnych, a niefortunnem jéj zadaniem jest dowieść słuszności wymagań świętojurskiego stronnictwa.

Piszą nam z Krakowa pod d 4go Lutego, że Towarzystwo naukowe tamtejsze otrzymało w tych dniach cenne rękopisy z czasów Stanisława Augusta, pochodzące z daru śp. Konarskiego. Posiedzenie publiczne doroczne ma się odbyć w drugiéj połowie Lutego, na którem, prócz sprawozdania dostojnego Prezesa Dra Majera, będą czytać rozprawy pp. I. Łepkowski (o stanowisku i kierunku archeologii u nas) i A. Gorczyński (o malarstwie krajowidoków w Polsce). Budowa domu Towarzystwa z wiosną dalej prowadzoną będzie, zbiory pomnażają nadchodzące ciągle dary, a w ich liczbie pierwsze zajmuje miejsce

księgozbiór Dąbskich. — Zwiększy on o 7,000 tomów bibliotekę Towarzystwa; które to książki jako fidejkomis do zbiorów włączone być mają. Wydziały: przyrodniczy i nauk społecznych, zamierzają wydawać pisma tygodniowe, poświęcone na objaw prac Towarzystwa w tych kierunkach.

W Lutym prócz sessyi oddziałów Towarzystwa i pełnego publicznego posiedzenia, będą zebrania Towarzystw rólniczego i wzajemnych zabezpieczeń od ognia. Z początkiem Marca zebrać się mają członkowie Spółki ku podniesieniu zdrojowisk krajowych leczących; a to w celu obmyślenia budżetu dalszych budowl w kąpielowych zakładach Szwoszowic i Szczawnicy. Chociaż przyznać trzeba, że nie tyle ogół ile kilka pojedyńczych individiów pracuje w Galicyi nad rozbudzeniem społecznego i narodowego życia; przecież trudno zaprzeczyć, aby ci energiczni ludzie nie robili wiele i nie skupiali w ogniska licznych Towarzystw tak rozmaite a rozpierzchłe żywioły. Wszędzie to podobno, pracą i poświęceniem pojedyńczych, całe stoją instytucye.

Z P o z n a n i a. Dnia 10 b. m. odbyło się posiedzenie wydziału hist. Towarzystwa Przyj. Nauk. na którem p. E. Kierski odczytał swój opis obwodu Borkowskiego, jako pierwszą, choć bardzo drobną, część obrazu statystycznego W. Ks. Poznańskiego; jestto opis jak najzupełniejszy pod każdym względem, obznajmujący nas z powierzchnią okolicy, rodzajem jéj ziemi, rzeczkami, jeziorami, mieszkańcami, ich ubiorem, sposobem życia i zwyczajami, ilością miast, wsi, domów, inwentarza, kościołów, ich historyi itd. — Prócz tego wybrał Wydział komissyą mającą Towarzystwu zdać sprawę czy i jak będzie można urządzić w przyszłym roku wystawę starożytności polskich i słowiańskich w Poznaiu. W pałacu Działyńskich wykłada Ksiądz Koźmian co środę dalszy ciąg historyi Jagielonów, a ostatniéj soboty czytał p. sędzia Jarochowski o pierwszéj wojnie szwedzkiéj, w przedostatnią zaś sobotę p. professor Węclewski o stanowisku kobiet u Rzymian.

Nakładem księgarni I. B. Langiego w Gnieźnie 1862 wyszła: F e l i k s a A n t o n i e w i c z a H i s t o r y a P o l s k a w z a r y s i e. Jest ona napisana dla początkującéj młodzieży (na pamiątkę tysiąc-letniéj rocznicy wstąpienia familii Piastów na tron polski około r. 1860) i zawiera jeografią i mapę dawnéj Polski, tudzież opis sejmu, elekcyi, koronacyi i pogrzebu królów i wojska. 166 str. 16mo

W Lesznie nakładem Fryd. Ebbecke wyszły r. 1861: X. Kanonika Schmida, przekładu Szymona Baranowskiego T r z y p o w i a s t k i, F e r d y n a n d, M ł o d y P u s t e l n i k i L u t n i s t a. Prócz tych wyszły tamże dwa inne pisma dla młodzieży: D z i e c i s a b a u d z k i e i H r a b i n a L u b o m i r s k a, czyli „Cudowny los polskiéj sieroty w Paryżu.“ — Wszystkie te książki pisane są nietylko dla młodzieży, ale i dla ludu i opatrzone obrazkami.

Nakładem księgarni J. Żupańskiego w Poznaniu wyszedł: W s t ę p d o n a u k o w e g o c z y t a n i a E w a n g e l i i św., napisał R o u x-L a v e r g n e. Na język polski przełożył i rozszerzył przedwstępnem słowem do dzisiejszych wypadków zastósowanem i świętą prawdę zawierającem L u d w i k M i ł k o w s k i, 8vo XXXIII. 96.

W Paryżu w drukarni L. Martinet 1861 wyszła Teodora Rutkowskiego M o d l i t w a n a r o d o w a. Poemat patryotyczny 8vo 24 str.

Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu wyszła r. 1862: X. J. C h r y z. J a n i s z e w s k i e g o M o w a ż a ł o b n a na cześć śp. X. A. M e l c h. F i j a ł k o w s k i e g o, arcybisk. metrop. warsz., miana d. 26 List. w Inowrocławiu. Dedykowana X. A. Białobrzeskiemu, prałatowi i administratorowi archidyecezyi warszaw. Dochód z jéj przedarzy przeznaczony na rzecz Stowarzyszenia czeladzi katolickiéj w Inowrocławiu. 8vo 26 str.

Nakładem L. Merzbacha w Poznaniu wyszedł K a l e n d a r z P o z n a ń s k i na rok 1862. in 4to, zawierający kalendarz astronomiczny i stuletni, imiona świętych, rzymskie i słowiańskie podług porządku dziennego i alfabetycznego, tudzież kalendarz żydów; nadto niektóre powiastki i anekdoty, daléj życiorysy Hr. T. Działyńskiego, G. Potworowskiego i obrazek hist. pod tyt. Katarzyna Jagiellonka; trzy ostatnie z drzeworytami. Mieści on także w sobie spis jarmarków w W. X. Poznańskiem, w Szlązku, w Prusach Zachodnich i Wschodnich.

Tamże wyszedł 8vo K a l e n d a r z d o m o w y na rok 1862, zawierający oprócz kalendarza astron. stuletn. żydows. imion świętych i spisu jarmarków jeszcze niektóre powiastki ludowe.

Tamże wyszedł 8vo K a l e n d a r z g o s p o d a r s k i czyli Konotatnik na wszystkie dni r. 1862, ułożony przez śp. A. Rosego.

Nakładem Deckera i Sp. w Poznaniu wyszedł in 4to K a l e n d a r z D e c k e r a na r. 1862, zawierający oprócz rozmaitych kalendarzy, spisów świętych i jarmarków, anegdot i pamiątek opis i staloryt zamku kórnickiego.

Czcionkami Kamieńskiego wyszedł: R o c z n i k K o ł a T o w. w Poznaniu na r. 1862. Program zabaw na czas karnawału zapowiada: trzy wieczerze składkowe dla mężczyzn i wieczory literackie (prelekcye) co Czwartek. Nie znajdujemy w Roczniku porównania dochodów i wydatków r. 1861. z dochodami i wydatkami r. 1860, które w sprawozdaniu jest pożądane i było podobno czytane. 16to 40 str.

Einige Worte über die Ursachen des Verfalls der Reformation in Polen von Dr. Wilhelm Altmann, Pastor der evangelischen polnisch deutschen Gemeinde in Adelnau. Erfurt und Leipzig 1862.

L e t t r e s d'u n e t u d i a n t L i t h u a n i e n Paris librairie A. Frank et Dentu 1861 8vo 32 str. Te listy mówią o emancypacyi włościan w państwie rosyjskiem.

Die östreichisch-preußische Allianz von 7 Februar 1792 und die zweite Theilung Polens. Eine Streitschrift gegen Prof H. von Sybel in München von Herrmann, Prof in Marburg. Gotha, Verlag von Fried. Andr. Perthes in 8vo 142 str. Jest-to spór o powody zawarcia pokoju z Turkami i powody podziału Polski pomiędzy teraźniejszym prof. historyi w Bonn Syblem, autorem 3 tomowego dzieła pod tyt. „Geschichte der Revolutions zeit von 1789—95, a profes. hist. w Marburgu Hermanem autorem 6 tomowéj historyi Rosyi aż do r. 1790.

Redaktor i nakładca Dr. Kaźmierz Szulc przy ulicy Fryderykowskiéj Nr. 19. — Czcionkami A. Poplińskiego.